

rem



przez dwa tygodnie. Norwegowie, a później już Rosjanie odwodzili Mietka od dalszej jazdy w stronę Murmańska. – Ty ochujał, pagibniosz – w prostych żołnierskich słowach tłukli mu do głowy rosyjscy pogranicznicy, przez pięć godzin, najwyraźniej z nudów, trzepiąc jego sakwy.

Czarne, pozbawione czucia palce u nóg niebawem przekonały go, że przestrogi nie były pozbawione podstaw. Przed całkowitym odmrożeniem stóp uratowały go własnoręcznie sporządzone z gazet i onuc z podartego koca walonki.

– Pcham się naprzód. Droga przyzwolita, ale godzinami nie spotkasz żywej duszy. Z jednej strony jeziora, z drugiej jakieś trzęsawiska. Raptem docieram do jakiejś potężnej, drewnianej bramy. Wzdłuż drogi po horyzont słupy z drutem kolczastym przechodzące w betonowy mur, wieże wartownicze – scenografia rodem z opowiadania „Jeden dzień Iwana Denisowicza” Sołżenicyna. Czyżby pozostałości świata zeków? „Nie, to zapory przeciw niedźwiedzim i łosiom” – słyszę od żołnierzy. Widać – niezupełnie tak było, o czym przekonałem się, kiedy tylko



Na terytorium Rosji, wyjąwszy parę nieprzyjemnych epizodów, nikt nie wyrządził mi krzywdy

zaczęłem fotografować. „Nielza, ty szpion” – natychmiast, niczym spod ziemi, otoczyli mnie żołdaci – przywołuje epizod spod zony nazbyt ciekawski hajer.

#### JAK W SZOPIENICACH

Zwistunem Zapolarnego był znajomy z dzieciństwa swąd wokół szopenickiej huty. Nie dziwota – tutejszy rejon jest ośrodkiem wydobywania i wzbogacania rud niklu i miedzi. Raz-dwa tutejsi górnicy znaleźli wspólny język z hajerem z Wieczorka. A nawet więcej. – Byli gotowi zabrać mnie pod ziemię, ale wierchuszce ich inicjatywa wyraźnie nie przypadła do gustu – Mietek nie może odżalować straconej okazji.

Do Murmańska dotarł wieczorem. – Gdzie się obróć zona, dmie zimne wietrzyśko. Wiadomo, niezamarzający port nad Zatoką Kolską, macecznik Floty Północnej. Ceny w hotelach nie na kieszeń hajera. W przyplynie determinacji rozkładałam namiot u stóp, jak tu mawiają, Aloszy, gigantycznego postumentu żołnierza z pepeszą. Zbiera się tłumek ciekawskich, przyjeżdża milicja, ekipa lokalnej telewizji. „Poliak, ty na bieleśpienie prijechał” – wydziwiają z niedowierzaniem. Wreszcie z tłumku wysuwa się zażywny jegomość, każe zwiąć pałatkę i zabiera w gościnę. Kuźma, okazało się, był miejscowym ginekologiem. Ugościł, jak na Ukrainca przystało. Położył w gabinecie. Po raz pierwszy spałem na meblu o niemieckim zgoła przeznaczeniu. Nazajutrz zabrał mnie do portu wojennego, na łodołamacz Lenin, wieczorem – na kolację do restauracji. Tak rewelacyjnie przyrządzonej ryby – niestety nie pomnę już jej nazwy – w życiu nie jadłem. Kuźma objaśnił mi, że dawniej jadali ją tylko carowie, a i dziś bywa rarytatem na prezydenckim stole – opowiada.

#### MOSKWA KONTRASTÓW

Moskwę Mieczysław Bieniek zarejestrował jako metropolię wielkich kontrastów. Z jednej strony jest to miasto świetnie ubranych nowobogackich, wypaśnych bryk, oferujących najbardziej wyszukane dobra magazynów i piramidalnych cen, zaś z drugiej – świat steranych, zgaszonych ludzi w „elektryczkach”, których nie stać, aby tu żyć, a jedynie pracować. – Moskwa to potęga. Tu czuje się wielki

pieniądz i pogoń za pieniądzem – przywołuje swoje spostrzeżenia.

W towarzystwie Griszy, podstarzałego byłego komsomolca, przed laty orla politycznej roboty w kopalni za Uralem, zajrzał na plac Czerwony (Lenina nie był ciekaw), otarł się o Teatr Bolszoi, Łubiankę, urządził sobie przechadzkę ulicami Arbatu. Jednak szczególnie silne, niezapomniane wrażenia wyniósł z odbudowanego – cerkiew na rozkaz Stalina została wysadzona w powietrze w grudniu 1931 r. – Soboru Chrystusa Zbawiciela. – Szok, kosmos, niesamowite wrażenie... Byłem tak przytłoczony, że przez dwie godziny dosłownie nie mogłem drgnąć z miejsca – Mietek nie znajduje słów, aby opisać świetność i dostojność moskiewskiej świątyni, będącej zarazem widowym znakiem, czego na mniejszą skalę także przedtem doświadczał w drodze, odżywiania prawosławia po latach komunistycznej opresji.

#### ATAMAŃSKA WŁADZA

Ale kręcimy w stronę Soczi. Po drodze – Rostów nad Donem. Tym razem hajer pomija osobliwości samego miasta, natomiast opisuje uroki i ciekawostki z Kozaczyzny. – W oczy rzuca się zupełny kontrast z polkolchozowym diadostwem. Pola ciężarne zbożem i innymi płodami, zadbane chutory... Koń nie jest już wprawdzie nikomu specjalnie potrzebny, ale jakże Kozak może obyć się bez wierzchowca? Spodobała mi się też lokalna – nie wiem, czy płynąca z nadania prawa, czy jedynie z siły obyczaju i tradycji – władza. Postacią szanowaną, swoistym wodzem, którego głos i decyzje ważą, jest ataman. W jego ręku jest między innymi wymierzanie sprawiedliwości. Sam byłem świadkiem, kiedy winowajcy, który ukradł sąsiadce kurę, publicznie wymierzono karę 40 batów. Z opowieści już dowiedziałem się, że dużo wcześniej winny gwałtu został odcwiczony na śmierć. No i te zaskakujące spotkania – na widok biało-czerwonego proporca na rowerze podchodzi do mnie chłopak po trzydziestce i powiada, że jako syn pułkownika Armii Czerwonej urodził się w Legnicy. Wyznał, że przed wyjazdem na Wschód jego mama trzy dni płakała z żalu, dodając, że Polaków zawsze chętnie przyjmie w domu – opowiada podróżnik.

#### NIEWYOBRAŻALNA BUDOWA

Z tą przedolimpijską bardaszką rewizor z Nikisza chce być dobrze rozumiany. – Rozmiary budów są wręcz niewyobrażalne. Drogi i okolice przyszłych obiektów olimpijskich spowija kurz, unoszący się spod kół nie setek, ale dosłownie tysięcy wielkich ciężarówek, betoniarek i maszyn budowlanych. Ale jednocześnie wokół surowego betonu już leżą, częściowo poniszczony, płytki wykończeniowe, ba, nawet skrzynie z meblami. Wszystko to robi wrażenie chaosu, szturmowszczyzny, nad którym nikt nie panuje. Ale podobnie jak moi tureccy patroni nie wątpię, że przed inauguracyjną uroczystością wszystko będzie na wysoki połysk. Notabene na mnie, hajerze, największe wrażenie zrobiły gigantyczne jaskinie wokół Krasnej Polany ze zmagazynowanym śniegiem. Wrota, ciąg przenośników zgrzeblowych i – w razie konieczności – w ciągu nocy mogą ponoć pokryć śniegiem każdą arenę zawodów – opowiada zafascynowany mimo wszystko Mietek.

W powrotnej już drodze globtroter z Nikisza postanowił zahaczyć jeszcze o miejsca, gdzie strzegł granic ówczesnej Rzeczypospolitej sieniawiczowski Michał Wołodyjowski. Śladami małego rycerza był m.in. w Raszkowie i Jampolu.

#### ROSYJSKA DUSZA

Podróżnik nie podejmuje się jakichkolwiek uogólnień na temat, tak to nazwijmy, rosyjskiej duszy. – Na terytorium Rosji, wyjąwszy parę nieprzyjemnych epizodów, nikt nie wyrządził mi krzywdy. Prawda, szczególnie u starszych ludzi wciąż wyczuwa się powściągliwość, by nie rzec lęk w kontaktach z obcymi. W umysłach nadal egzystuje powiedzenie „tiszina, bo uwiezu”. Ale kiedy już Rosjanin zaprasza cię do domu, to nie na słone paluszki i szklankę wody mineralnej. Dla gościa jest wszystko, co w domu najlepsze. Zilustruję to szczególnie wzruszającym dla mnie epizodem, który na pewno zachowam w pamięci. Oto zatrzymałem się na nocleg u starej babuszki. Kobięcina nie miała nawet porządnej pościeli. Nagle poszperała w jakiejś przepastnej skrzyni i kładzie przede mną nowiuteńki, odprasowany, pachnący lawendą zestaw. W końcu wyjaśniła, że kupiła go i trzyma, aby położyć go jej do trumny. Oto rosyjskie serce wobec gościa – opowiada Mietek. ☘